

Paryż, dnia 12 listopada 1980 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

W piątek wieczorem powróciłem do Paryża z pięknej podróży przez całą Francję. Polscy Oblaci Maryi Niepokalanej zazwyczaj fundują misjonarzom wyjazd do Lourdes (Lurd) i dlatego ten list mający być sprawozdaniem z naszych przygotowań do wyjazdu na Madagaskar rozpoczynam od tego, co było na końcu. Cna Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny całą naszą czwórkę zaprosił do siebie Ojciec Franciszek Zając, gdzie wspólnie z Polakami modliliśmy się w różnych kościołach polskich parafii i na polskim na wojskowym cmentarzu. Byliśmy też zaproszeni na kolację wydaną przez kombatantów z okazji sześćdziesiątej rocznicy urodzin O. Franciszka Zająca. Nazajutrz, w poniedziałek, przejechaliśmy samochodem około tysiąca kilometrów z Normandii do Lourdes przez Bordeaux. I potrzebowałem przybyć aż tutaj, aby dowiedzieć się, że bordo jest kolorem wina, produkowanego w okolicy tego miasta, które w taki sam sposób się wymawia. Francuzi wiele liter nie wymawiają, lub jednym dźwiękiem wyrażają kilka, upraszczając sobie wymowę i komplikując nam naukę ich języka. W drodze byliśmy 14 godzin, zatrzymując się dwukrotnie na posiłki.

Do Lourdes zajechaliśmy już o godz. 8-ej wieczorem. Pokoje w pensjonacie były przygotowane. Na drugi dzień rano poszliśmy do miejsca, gdzie 14-letnia Bernadetta widziała Matkę Bożą. Nie mogliśmy długo modlić się w Grocie Objawień z powodu zimna. Poprzedniej zimy śnieg padał przez godzinę. W tym roku, już na początku listopada, padał nieprzerwanie od 26 godzin. Palma pod śniegiem jest dla mnie zjawiskiem niezwykłym. Śliska droga zniechęcała ludzi do przejścia Drogą Krzyżową na sąsiednim wzgórzu, ale my przeszliśmy obok piętnastu stacji. Stacja piętnasta, to Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Odprawialiśmy Mszę Świętą w kaplicy górnego kościoła zbudowanej dokładnie nad cudowną grotą. I tylko trzeciego kościoła mogącego pomieścić dwadzieścia tysięcy ludzi nie zauważyłem, chociaż trzykrotnie przechodziłem obok niego myśląc, że to trawnik. Kościół zbudowany w ziemi, w kształcie odwróconej łodzi, niewiele wystaje ponad ziemię. Z okna pensjonatu widziałem zamek. Ostatnia jego władczyni miała na imię Fatima, a teraz jest tam interesujące muzeum. Zwiedziliśmy samo miasto: młyn, w którym pracowali rodzice Bernadetty, jej dom i kościół parafialny z grobowcem ówczesnego księdza proboszcza Lourdes. On pierwszy uwierzył Bernadecie mówiącej, że widziała Panią. A to nie było łatwe, przecież ta czternastoletnia, prosta i chorowita dziewczyna nie uczyła się jeszcze katechizmu! Pół dnia spędziliśmy też w pobliskich Pirenejach z daleka oglądając wodospady i góry pokryte bielutkim śniegiem. Bez łańcuchów na oponach samochodu nie mogliśmy pojechać wyżej w jeszcze ładniejsze partie Pirenejów.

Po dwóch dniach udaliśmy się w drogę powrotną do Normandii, zatrzymując się w gościnie u producenta wina. W piwnicy długiej na dwieście metrów i szerokiej na trzydzieści metrów zapoznaliśmy się z pełnym cyklem produkcji wina, aż po skutki (skończyło się tylko na zadrapaniu samochodu o słupek przy przejeździe kolejowym). Przenocowaliśmy w standardowym hotelu, chociaż na mnie zrobił wrażenie luksusowego: telefon, wanna, łóżko 1,80 x 2,30 m... Jednakże ja nie dojechałem do Normandii, gdyż w sobotę spodziewałem się kilku telefonów i nie chciałem zawieść naszych francuskich dobroczyńców. Dziś odwiedziłem jeszcze raz Ambasadę Malgaską i dowiedziałem się, że mamy już wizy pozwalające nam na wylądowanie na Madagaskarze. Wracając z Ambasady Malgaskiej wstąpiłem do Prokury Misyjnej, aby zamówić bilety na samolot na dzień 3 grudnia 1980 roku. W dniu 3 grudnia czcimy Świętego Franciszka Ksawerego, Patrona Misji. Szczęśliwy przypadek. Cieszę się, że wreszcie będę mógł opuścić Paryż, w którym już zacząłem się nudzić. Szczepionkę przeciw żółtej febrze (na 10 lat) już mi wstrzyknięto, przeciw ospie (na trzy lata) wkrótce mi подарują (misjonarze nie płacą). Inne szczepionki wezmę na miejscu, jeśli będą potrzebne. Nie ma szczepionki na malarię i podobno nie choruje się pod warunkiem, jeśli codziennie bierze się po jednej pigułce niwakiны.

Dopiero teraz napiszę o naszym codziennym życiu. Przede wszystkim, przez cztery godziny dziennie przebywamy w szkole języka francuskiego. W końcu października udało mi się zdać egzamin do „klasy trzeciej” z wynikiem najgorszym, jaki jest możliwy: 26 punktów na 50 możliwych. Ale nikt z naszej czwórki nie otrzymał ani jednego punktu z dyktanda, za które można było zarobić 20 punktów: ja zrobiłem aż 23 błędy, stąd zero punktów, na szczęście nie ma ujemnych. Z gramatyki otrzymałem 19/20 i z kompozycji 7/10 punktów. Doprawdy sam się dziwię, że tak dobrze wypadłem. W praktyce miałem wiele wpadek nie odróżniając słuchowo niektórych dźwięków. Kiedyś czekano na mnie z obiadem przez dwie godziny (ale jeść dano), gdyż pomyliłem godzinę drugą z dwunastą. Innym razem poszedłem o tydzień za wcześnie, albo o dzień za późno. W Paryżu istnieje stowarzyszenie rodzin, które pomagają polskim misjonarzom w nauce języka francuskiego: byłem na ich wspólnych modlitwach, na które zbierają się raz w miesiącu. Rodziny te zapraszają polskich misjonarzy (raczej przyszłych misjonarzy), aby z nimi rozmawiać. Rozmowę przeważnie zaczyna się przy posiłku, kończąc w godzinę po posiłku. Polak musi się wysilać, aby rozmawiać tylko po francusku, gdyż przeważnie nikt nie rozumie po polsku. Obecnie każdego dnia w tygodniu w jednej lub dwóch rodzinach spędzam od dwóch do trzech godzin pilnie bacząc, abym nie pomylił dni tygodnia. W niektórych wypadkach oprócz mnie są zapraszane inne osoby, które interesują się sprawami misji.

Jeździmy także do polskich parafii na północy Francji głosząc kazania o misjach albo zastępując polskich duszpasterzy. Ja byłem trzykrotnie w Troyes, 165 km od Paryża. Nieraz zachodzę do polskiego kościoła w Paryżu, w niedzielę zwiedzam paryskie muzea (bo wstęp jest bezpłatny) i chodzę po pięknych paryskich parkach lub po prostu spaceruję po ulicach.

W dniu 10 września odprowadziliśmy na lotnisko naszego przełożonego Ojca Franciszka, który na Madagaskarze zapoznaje się z warunkami naszej pracy i życia. Z przysłanego nam listu wynika, że jest optymistą, chociaż nie ukrywa problemów, zwłaszcza z transportem. Języka malgaskiego nauczymy się na misji, nauczycielem będzie francuski misjonarz, który od wielu lat tam pracuje i zna doskonale nie tylko język malgaski, ale i problemy mieszkańców tych terenów. Domy i kościoły w misjach dla nas planowanych są już zbudowane i na razie nie będzie potrzeba budować. Resztę zobaczymy na miejscu za miesiąc. Gdyby ktoś chciał odpisać na ten mój list, niech go wyśle na Madagaskar, gdyż Wasza odpowiedź już nie zastanie nas we Francji.

I na tym kończę ostatni list z Francji. Jeśli w dniu 4 grudnia słuchając radia nie poinformują Was o rozbiciu się lub porwaniu samolotu lecącego z Paryża na Madagaskar, możecie być pewni, że buty kupione we Wrocławiu już podeptały ziemię, po której kiedyś chodził Maurycy August Pierwszy Beniowski, Król Madagaskaru, Ojciec Jan Beyzym, polski Jezuita, opiekun trędowatych, oraz mniej znani Polacy.

Życzę cierpliwości w oczekiwaniu mojego pierwszego listu z Madagaskaru, napiszę w połowie przyszłego miesiąca. Adresu nie podaję, gdyż... sam jeszcze nie znam. Przyrzekam napisać do wszystkich, którzy napisali na mój adres we Francji oraz do tych, którym przy pożegnaniach w Polsce obiecałem wysłać wiadomości z mojej misji .

*Z serdecznym pozdrowieniem
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. Kiedyś Francuz przebywając w Polsce był zapytany, czy po obiedzie życzy sobie kawę, czy herbatę? Poprosił o kawę. Gdy mu podano, zapytał: „Czy to jest kawa, czy herbata”? Francuska kawa jest bardzo mocna. Ale kawa włoska jest jeszcze mocniejsza i Włosi będąc we Francji też mają wątpliwość, czy to, co jest podane w filiżance jest kawą, czy herbatą. Pewien Francuz narzekał, że długo nie mógł się przyzwyczaić do kawy w Rzymie. Za mocna dla niego.

A jak zaparzyć kawę, aby nic nie straciła ze swego aromatu? Po prostu wykonać trzy czynności:

- 1°. wsypać kawę do żołądka.
- 2°. zalać wrzątkiem.
- 3°. mocno zacisnąć zęby.

* * * * *